

Pismo Członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności

Tylko spokojnie. Nic się takiego nie stało, co by nam mogło u-
niemożliwić dalszą pracę. Robimy gazety i książki. W nich zapisu-
jemy myśli o rzeczywistości, która jest nielogiczna, groteskowa i
coraz trudniejsza do zniesienia. Uderzenia policji te, które nast-
ąpiły późną wiosną i te, które nastąpią, nie zmieniają faktu sta-
nowiącego naszą rację istnienia.

Chodzi o to, że przetrwała grupa ludzi, którzy nie dali się zwa-
riować, którzy dostrzegają absurdalność sytuacji narodu i państwa.
My nie walczymy z komuną dosłownie, my nie zmieniamy rzeczywisto-
ści namacalnej, my tworzymy świat alternatywny i nie ma to nic
wspólnego ze społeczeństwem czy równie absurdalnym państwem pod-
ziemnym. Nasz świat alternatywny - to świat myśli i wyborów mora-
lnych. To świat zdrowego rozsądku wśród obłądnej rzeczywisto-
ci realosocjalizmu.

Ten świat - to nie tylko nadzieja ale i pewność, że z drogi sa-
mowyniszczenia, moralnej i ekonomicznej degradacji można zawrócić.
Żeby jednak w stosownej chwili zawróciło całe społeczeństwo, musi
być taki skansen zdrowego rozsądku jak opozycja.

I on jest i będzie.

Bayard, Deresz, Dorota Z., Lokis
Igor Lewy, O.K., Prowincjusz
A.G. Rawicki, Riff, Janina Władek



PROPAGANDA

Srodki masowego
przekazu,
Srodki masowe
przejęcia,
Srodki masowego
Oglupienia!

Nie daj się ogłupić lawinie
Falszywych informacji.
Oni nie mają racji!
Oni nie mają racji! -
śpiewał zespół "Acapulco"
Jarczynie.

2

PERSPEKTYWA ODDALAJĄCEGO się świata

Pol-Pot miał oczywiście rację i
w tym przypadku, bo w ogóle jego
konceptcja tworzenia nowego, wpa-
niałego ustroju była jakby naj-
bardziej dojrzała spośród wszys-
tkich. Otóż ów przywódca komunis-
tyczny m. in. absolutnie zakazał
swym obywatelom wszelkich wyjaz-
dów zagranicznych i w ogóle zer-
wał wszelkie kontakty ze światem
zewnętrznym/nawet dyplomatyczne/
Spójnie myślący komuniści powin-
ni tak właśnie postępować, gdyż
wszelki kontakt ze światem ma-
ci ludziom w głowach i do niczego
dobrego nie prowadzi.

Polacy, ponieważ dziwnym zrzą-
dzeniem rozporządzeń i zarządzeń
jeszcze wyjeżdżają, przy okazji
każdego porównania z szerokim
światem - doznają szoku i upoko-
rzenia. Jak to jest możliwe, by pu-
szka ananasów kosztowała 75 fen-
tów, co oznacza, że robotnik w RPN

kupuje 15 takich puszek za godzi-
ną pracę? Jak jest możliwe, by za
dobry samochód, którego w PRL wy-
produkować się nie udało i nie
uda - kosztuje 6 miesięcy pracy?
W tym, mówią niektórzy, musi być
jakiś trick, jakieś oszustwo. Tyl-
ko, czy rzeczywistość jest możliw-
by ktoś do tego dokładał.

Komputer albo dobrej klasy na-
gnetofon stereo kosztuje - w sto-
sunku do zarobków - kilka razy
mniej niż u nas piasek gazowy a
lbo aparat telefoniczny - o ile
te ostatnie można w ogóle dostać.
Zas aparat telefoniczny "tam" ko-
sztuje pracę 3 - 4 godzin. A gdy
ktoś zarzuca mi fascynację Zach-
odem lub kompleks Zachodu - mówię
owszem, z punktu widzenia mojej
cywilizacji taki kompleks to lo-
giczna postawa.

Co więcej, różnice te - od da-
wna olbrzymie - z roku na rok pe-
większają się, przechodząc w co-
raz bardziej jakościową odmien-
ność owych dwóch światów. Przy-
czym chodzi nie tyle o technolo-
giczne gadżety, ale o tworzone
przez nie poczucie - normalność
świata, czy też - pewnego rodzaju
sensu życia. U nas niemożliwość
stosunków jest w wielu dziedzi-
nach na poziomie "niemożliwość
technologicznej".

Otóż obalenie obecnego syste-
mu sprawowania władzy ekonomicz-
nej w Polsce nie jest bynajmniej
wymogiem politycznym, a w każdym
razie nie wyłącznie. Jest to im-
peratyw cywilizacyjny, o którym
przekonuje się każde średnio by-
stre dziecko podczas pobytu w o-
bojętnej niemal strefie poza kom-
unistyczną. Bo tam, gdzie jest o-
gólna, "średnia" bieda społeczna,
tam bynajmniej jest pewna zro-

zumiałość systemu. System w któ-
rym mechanik samochodowy zarabia
trzy razy więcej od lekarza, w
którym właściciele prywatnych
sklepów zamykają je lat-abc nie
chce się im zarobić dwadzieścia
cy złotych - taki system nie mo-
że aspirować do przetrwania.

Dożenie do zmiany ekonomicz-
nego systemu - niemożliwej bez
zmian politycznych - powinno być
wspólnym mianownikiem działań o-
pozycji, bez względu na to, czy
ktoś poczuwa się do prawicy, czy
do lewicy. Jasny powinien być kie-
runek - podstawowych zmian w sys-
temie, który bezwzględnie powin-
nien przywrócić prywatną włas-
ność jako regule funkcjonowania
bardzo wielu dziedzin, przede
wszystkim zaś tych, które wystę-
pują bezpośrednio w styku z klie-
ntem, lub służą jego obsłudze. To
wydaje się być pierwszym krokiem
dla przywrócenia normalności. Han-
del i jego zaopatrzenie, usługi
wszelkiego rodzaju, drobny prze-
mysł spożywczy i tekstylny w pe-
wnym sensie muszą funkcjonować
jako przedsięwzięcia prywatne.
Zniesienie ograniczeń dla prywa-
tnej własności w tych dziedzi-
nach, przy ograniczonej kontroli
poprzez podatki, powinno przy-
nieść "unormalnienie" warunków
życia.

Perspektywa oddalającego się
świata powinna być podstawą zmu-
dowania szerokiego kręgu ludzi
pod hasłem ratowania cywilizacji
w Polsce. W tym zakresie możemy
zamiarować polityczne nie powin-
ny obywateli tak izolowanej bli-
ki. Fokusem przy obecnym tempie
oddalania się świata powinno stać
się nie będzie już z co odle-
rać się.



Jaruzela - kwiecień '86

1010

liberalizm a la policja

Kiedy państwo policyjne osiąga stan doskonały? Wtedy, gdy szef policji przejmując funkcję Wielkiego Liberala. Szanujące się systemy autorytarne lubią mieć taki etat. Urzędujący na nim facet, wraz z liberalami pomniejszych, tworzy iluzję, że system jest elastyczny, zdolny do przemian i w gruncie rzeczy sympatyczny. W historii PRL było trochę takich ludzi, ostatnio redaktor naczelny przekwalifikowany na wicepremiera i krakowski profesor zabił w Biurze Politycznym. Ale nie szczególnie im się powiodło, co nie dziwnie, gdyż w państwie policyjnym zaufania godna jest tylko policja i w konsekwencji funkcję Wielkiego Liberala musiał general Kiszczak objąć osobiście.

Wywiad z szefem resortu bezpieczeństwa, publikowany w 24 numerze Polityki, będący zresztą fragmentem przygotowywanej publikacji książkowej typu "kto jest kto", wart jest uwagi o tyle, że ilustruje dość dokładnie zarówno optykę jak i działania władzy wobec opozycji, nawet szerzej, społeczeństwa. Jedno trzeba przyznać, w porównaniu z epoką stalinowską, a także latami późniejszymi, jest tu istotna zmiana stylu. W tamtych czasach szef bezpieczeństwa był postacią groźną, tajemniczą, niemal bezcielesną lecz wszechwładną; czuło się uścisk niewidzialnej ręki. Obecnie nic z tych rzeczy, general K. jest konkretny /lubi polować, zwłaszcza z ks. Dąbrowskim/ i w ogóle rozmawiać z ludźmi o odrębnych poglądach. Chętnie też załatwia ludziom różne sprawy, nawet jeśli to jest zapląkana natka aresztowanego opozycjonisty - na prośbę matczyną załatwił synowi przepustkę z aresztu, do którego ten niewdzięcznik nie wrócił, echodząc do podziemia! Największą zaś troską general-ministra jest to, aby Prol Poże nikomu nie stała się krzywdą przy okazji tych historycznie uzasadnionych represji, a najważniejsze - aby ci z opo-

zjonistów, którzy mają dobre intencje, z enciklii skrzeset, nawrócić się na czerwono, wypić kawę w MSW. Słowno dobry nie tyle czołec /to zarezerwowane dla generała/ co wujaszek narodu.

Rzecz jednak w tym, że nie każdy na tę proponowaną kawę przyjdzie. Czerwony zmienił twarz, ale nie zmienił sposobu patrzenia, widzi on tylko siebie samego. "Otwarcie" po kiszczakowsku nie uważa się za prostego faktu, że w Polsce wykształciły się pewne ośrodki i autorytety polityczne o określonej tożsamości, które nie są materialem do odzysku i z ręki władzy jadać nie będą. Kiszczak lubi rozmawiać z ludem o odmiennych poglądach, ale nie przysna im nigdy prawa do działania. W stosunku do opozycji prezentuje anachroniczny, typowo stalinowski punkt widzenia - przeciwnik jeśli nie jest "szbiak", jest dywersantem, agentem CIA, działającym na szkodę interesów państwa. I zamiast argumentów acrytorycznych są tu inwektywy i pomówienia, których poziom budzi wątpliwości, do kogo jest to w ogóle adresowane. Kto przy zdrowych zmysłach uwierzy, że członkowie struktur "S" zajmują się szpiegostwem, ponieważ posługują się nowoczesnym sprzętem elektronicznym, albo że członkowie Kiszczakowcy chronią Katedrę przed zniszczeniem przez Anny Kalentynowicz.

Autoportret Kiszczaka przystaje do przyjętej przez ekipę Jaruzelskiego metody minimalizowania zakresu opozycji i prób jej izolowania w imię "normalizacji", "liberalizacji" itp. Nie przystaje natomiast do zapytania politycznej społeczności, w której opozycja jest elementem trwałym, czy o nie zmienić ani stalinowsko-maglański epitet, ani kuszenie kawką i darowaniem wina.

W PRL policja zagarnia sobie prawie wszystko - od terroryzmu do liberalizmu. Liberalizm w wykonaniu generała K. to jednak tylko forma, że jest po prostu liberalizmem policyjnym.

KAPŁANI bez WIARY

Jest wszystko, czego potrzeba. Pole dla wyznawców. Parówkowa z musztardą po cenie detalicznej. Trzy sukni dyskretnie w cieniu drzew koło bramy. 7 wielkiego ołtarza płyną dźwięki reggae, kojąca muzyka, w rytm której nogi same podskakują. Iwarze skupione, spokojne, nie wyrażają radości ani zadowolenia, lecz własnie skupienie właściwe obrzędowi. Gigantyczne ściany kolumn nagłaśniających sprawiają, że drzy nie tylko powietrze i ziemia, ale i cały człowiek z tym, co ma w środku.

Jarocin to nie polski Woodstock, to nie klasyczny koncert rockowy z powiewającymi marynarkami, histerycznym krzykiem wielbicieli i szaleńcami na widowni. Na stadionie jest ok. 10 000 młodych ludzi. Przeciętna wieku jakies 20 lat. Ponad połowa fryzury ma normalne, tyle, że modne. Ubrani z fasonem, ale nie kupowanym za duże pieniądze w butikach, lecz raczej wyszperanym w garderobach przodków. Uderzający jest spokój i powściągliwość zachowania. Nawet gwałtowne wybuchy wesołości są trochę zdawkowe. Po prostu 10 000 bardzo grzecznych, trochę dziwnie ubranych dzieci przyjechało posłuchać muzyki dzięki zapalowi organizacyjnemu władz miasta, gminy Jarocin. Teksty piosenek pesymistyczne, katastroficzne, komentarze w tłumie sarkastyczne lub co najwyżej rzeczowe. Rozmawia się tu o muzyce. Nieliczni "klejarze" wdychający opary z torebek z butaprenem, to nie budzący niczyjego zainteresowania wyjątek. Pijani? Owszem, jest trzech pijanych.

Czesi. Punk umarł, niech żyje podziemie! - wrzeszczą po angielsku i próbują się bratać, rozdając kubanki papierosy. Nikt nie zwraca jednak na nich uwagi.

"Pod ścianą z białych cegieł zapierdolać cię jak psa!", wykrzykuje w mikrofon solista zespołu "1 milion Bułgarów". Ale pesymizm tych słów nie ma charakteru protestu, lecz stwierdzenia faktu, konstatacji. W powietrzu powiewają flagi państwa Izrael, a zespół o tej nazwie, który wyraźnie rozgrzał publiczność, próbuje pogłębić ten stan: Jest potrzebna nowa rewolucja! - śpiewają i zachęcają do skandowania, nikt jednak nie podejmuje tego hasła. Izrael gra dobre reggae i to się liczy. Medalii ani oklasków za nieprawomyślną widownię nie przewiduje. Nikt ich tu zresztą nie drażni. Mimo, iż jednym ze współorganizatorów imprezy jest miejscowe koło ZSMF, próżno by szukać jakiegos emblematu tej niepopularnej organizacji. Wszelkie próby wtrącenia reżimowych akcentów czynione przez konferansjera - młodzieżowca, kwitowane są zjadliwością i sarkazmem.

Obok mnie na trawie siedzi para. Czterdziestolatek z warkoczem do pasa, z żoną i małymi dziećmi, które koło pierwszej w nocy układa do snu w spiworze. Naptem kolejny zespół gra coś nastrojowego, słowa nie mają tu chyba znaczenia. Wszyscy zapalają zapalniczki i świeczki. Przypomina to dobrze znany i wielokrotnie powtarzany rytuał religijny. Od czasu do czasu przy skoczniejszych kawałkach

powstaje młyn dziko polskujących i kręcących się, obijających się o siebie chłopów w punkowskich fryzurach. To nie ma zbyt raczej do obrzytka, nie ma sensu.

Wychodzi na scenę zespół "Accipiter". Są miejscowi, z Jarocina. Krajanie dogadują i zagrzewają drugowiosnego gitarzystę o wyglądzie podbudkowego pioszka. Obok chłopak ubrany jak członek kapeli czarniakowskiej trzyma w rękach akordeon. Solista, ostrzyżony na jeża, o kanciastych, dynamicznych ruchach, wyrzeka na cenzurę, która im ścięła pęć z dziesięciu przygotowanych na dzisiaj numerów. Co chwila pluje na scenę. Wreszcie zaczyna:

"Ronald R. Ronald R. i Michail G. Nie lubią się, nie lubią się."

A co to nas obchodzi?

A nas to nie nie obchodzi!

A nas to nie nie obchodzi!

Są oklaski, ale raczej zdawkowe, słuchają z aprobacją, ale bez zaangażowania. Co oni grają? - pyta ktoś za mną. Nie wiem, jakby reggae, ale jest trochę z punka, bo gitarzysta przyszedł z "Paranoi".

Gdy komus się poroba muzyka, podnosi pięść pionowo ku niebu, a na twarzy pojawia się lekki uśmiech i wyraz biogości. Przez siedem godzin z rzędu huszą kolumny z estrady płyną słowa protestu, nienawiści i zawodu. I na stadionie kilkanaście tysięcy ludzi czuje się dobrze, wyraźnie emanuje od nich spokój. "Dopóki to nie zabronione, wywróc się na lewą stronę" - drze się kolejny solista. Jarocin - absurdalna wolność krzyczenia w świecie zakazów. OK

W trosce o czystość umysłu

Każdemu, kto posiadał choć średnią humanistyczną oglądę, wiadomo, że filozofia jest matką wszystkich nauk. Fakt ten uznawano przez parę stuleci, jeszcze dziś przedwojenni absolwenci wydziałów humanistycznych noszą tytuł magistra filozofii i słusznie, bo byli zobowiązani do gruntownego jej poznania, bez względu na kierunek studiów. Ale przyszły nowe czasy, niosąc z sobą wszechwładny przymiotnik "marksistowski". Zgodnie z obowiązującym kanonem, historię ludzkiej myśli zastąpiono nauką pt. "marksistowska filozofia i socjologia". To, co marksistowskie stało się dobre i godne naśladowania, cała reszta zaś, czyli 9/10 dokonań filozoficznych od stworzenia świata była zła, a jeśli zasługiwała na uwagę to jedynie jako przedmiot krytyki wykonanej przez jakiegoś marksistę. W bestsellerze tamtych lat - "Słowniku filozoficznym" /tłumaczonym z rosyjskiego/ pierwsze miejsce objętościowo zajmował oczywiście Józef Stalin, ale już na czwartym miejscu znajdował się wielki, zapoznany dotąd filozof Williams/wbrew pozorom to Rosjanin/, który w XIX wieku z uporem propagował trójpolówkę na Zakaukaziu. O tym uczono wtedy w

szkołach wyższych. Po 56 r. zniknął Williams, Stalin się skurczył, ale marksizm - bardziej teraz intelektualny - pozostał. Dopiero dekada lat siedemdziesiątych wraz z odprężeniem przywróciła do łask historię filozofii. Co prawda nauczano jej tylko przez jeden semestr, drugi przeznaczając na marksizm, ale było to już coś, zwłaszcza, że nauczyciele akademicy mieli swobodę w wyborze tematów zajęć. Obecnie w ramach odnowy społeczno - moralnej znane z umiłowania tradycji Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zamierza zlikwidować naukę historii filozofii, na wyższych uczelniach i zastąpić - jakżeby inaczej - "marksistowską filozofią i socjologią". W tym celu wszyscy wykładowcy filozofii i socjologii, od asystenta do adiunkta, mają obowiązkowo zostać przeszkoleni w Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR. Pierwsi kursanci rozpoczęli właśnie zajęcia. Czekają na nich: bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie oraz studiowanie skryptów szkolenia partyjnego. Zajęciami kieruje profesor Ładosz, nawet wśród marksistów uważany za wulgarnego stalinistę. Kierownicy Zakładów Filozofii i Socjologii na różnych

uczelniach wysyłają na szkolenia głównie bezpartyjnych pracowników nauki, zresztą dla ich dobra, bo zaświadczenie o odbyciu kursu może chronić przed tzw. niezwykłym wyłączeniem, czyli wyrzuceniem z pracy. Mimo tej groźby, frekwencja nie jest zbyt pokaźna, np. na 50 wytypowanych filozofów pojawiło się trzech. W KC niebyst się tym przejmują. W podległej Akademii Nauk Społecznych dojrzała kadra sprawdzonych w bojach lektorów partyjnych, którzy są gotowi zająć miejsce niepokornych. Na zajęciach mówi się o tym bez nadziei. Partia myśli o przyszłości narodu. Nie szczędzi pieniędzy i czasu, choć można by je wykorzystać inaczej. O co przyszli magistrowie i inżynierowie mają traścić czas i siły na samodzielne kształtowanie światopoglądu? Po co im filozofia? - słowo Markso-we ukoi ich dusze.

Bayard

W kręgach opozycji mówi się o amnestii - zwalniają - no to zaraz będą wsadzać.

Potrzebna była siła fizyczna i łopaty - posłano tam funkcjonariuszy ZOMO - Gazeta Pomorska

Utrzymuje się wysoka dynamika wzrostu przychodów pieniężnych ludności co - łącznie z wymuszonymi w ten sposób podwyżkami cen - jest główną przyczyną braku wyników w zwalczaniu inflacji - Rzeczpospolita nr 191

List do redakcji

Ze zdumieniem czytałem kolejne sformułowania tekstu "Naszym zdaniem" w 196 numerze Wiadomości, koncentrującego się wokół konieczności poparcia przez "S", kierownictwo Związku - Lecha Wałęsę, środowiska opiniotwórcze wysiłków Kościoła/polskiego/, przedstawionych w Tygodniku Powszechnym w artykule "Do czego warto wracać". Moje zdumienie wywołuje szczególnie nasilenie dobrej woli, które objawia publicysta Wiadomości, komentując tekst Siwka. Trudno bowiem zgodzić się z jego tezą, że 7 warunków Siwka/Kościola?/ jest nowym wariantem tez Prymasowskiej Rady Społecznej z kwietnia 82 roku. Mam przed sobą ich tekst i nie znajduję żadnych relacji pomiędzy "tezami" a "warunkami". Nawet najbardziej ekstremalny warunek, tj. "prawne rozwiązanie kwestii więźniów niekryminalnych" /?/ z trudem tylko można zestawić z tezą mówiącą o zwalnianiu z internowania, amnestii, przywracaniu zwolnionych do pracy... Siwek w tytule swego artykułu dokonuje swoistej manipulacji, sugerując powrót do tez Rady Prymasowskiej - takie sformułowanie jest możliwe tylko przy założeniu, że większość społeczeństwa też o tych nie mogła poznać, władza uniemożliwiła bowiem ich ogłoszenie. Nawet ten fakt i to, że obecne warunki zostały ocenione przez Urbana jako krok we właściwym kierunku, daje wiele do myślenia. Ocena Urbana dowodzi wprost że Kościół grać zaczyna powoli rolę, do której go ogranicza władza - wycofuje się do kruchty. Nawet warunek dotyczący więźniów wygląda zgola inaczej jeśli przeanalizować ostatnie posunięcia Kościoła w tej kwestii: wypowiedź Prymasa na temat przesadnych informacji co do stanu zdrowia Frąsnyka, wystąpienie bp. Dąbrowskiego w sprawie głodówek, bezradność Kościoła w sprawie pracownika ośrodka kościelnego - Mariana Terleckiego. Jest to typowy "warunek" do oduszczenia w pierwszych "negocjacjach", a jakie są efekty takich ustępstw, nisch zilustruje casus pieniędzy Lecha, których wycofanie z Fundacji Rolniczej miało być, kilka lat temu, ostatcznym warunkiem jej rejestracji. "bz" pisze w Wiadomościach, że różnica między tezami z 82 a warunkami z tekstu Siwka z 86 dobrze oddaje obiektywną zmianę sytuacji politycznej.

Różnica ta pokazuje jednak przede wszystkim swoisty koniunkturalizm czy też pragmatyzm Kościoła. W 1982 r. Kościół oficjalnie informował o mszach w okazji święta św. Józefa-robotnika odprawianych w dniu 1 maja w czterech warszawskich kościołach. W tym roku fakt odprawienia takiej mszy w kościele Stanisława Kostki księża skrzętnie ukrywali/nie udało się to zresztą/, natomiast nabożeństwo w nowohuckiej "arce" zostało po prostu odwołane. I na nic nie zdała się interwencja u kardynała Macharskiego - Kościół w robotniczej Nowej Hucie nie modlił się już z wiernymi w dzień św. Józefa - robotnika! Hierarchia Kościoła polskiego uznała, że spłaciła już dług robotnikom za wywalczenie transmisji mszy sw. w radio... Jak to zresztą trafnie ujął Igor Lewy w 108 numerze Robotnika - "Kościół jest instytucją o własnych, odrębnych od ruchu społecznego "S" interesach." Pretensje więc możemy mieć tylko do siebie samych. Tym wszystkim działaczom "S", którzy uważają, że świętowanie 6 rocznicy Sierpnia mają w tym roku niejako automatycznie "z głowy", bo 31 sierpnia przypada w ostatnią niedzielę miesiąca, radzę przypomnieć sobie zachowanie ks. Prałata Boguckiego w dniu 1 maja.

Uważne przeczytanie warunków Siwka powinno być dla nas znaczącym sygnałem. Nie twierdzą, że "S" powinna się od nich odżegnywać, tylko że jeśli, jak to pisze "bz", od postawy i pozycji Kościoła instytucjonalnego zależy loży Polski, to trudno byłoby odczytać troskę o nie z owych warunków. Tak więc o ile w 1982 roku tezy mówiły o sprawach bez wątpienia najważniejszych dla Polski i polskiego społeczeństwa - to "warunki" w 1986 roku o nich nie mówią. W moim odczuciu priorytetem Kościoła nie są priorytetami społeczeństwa. Najważniejszą autora warunków jest twierdzenie, że władza je przyjmie - o ile nie postawi ich twarde społeczeństwo. Czy społeczeństwo jest dziś gotowe stawiać władzy warunki i to właśnie o takiej treści? Bardzo wątpię, a jeśli to tylko razem z tymi z Sierpnia 80 czy też lutego 82, o których Siwek szybko już zapomniał.

Czytelnik „R”

Przeważa słońce. Noszczyk wesz-
ł do gabinetu dyrektora. Szedł
tam w trosce. Bał się dyrektora.
Ma ten swój.

Drugi słońce. Dyrektor powie-
dział: Wiesz, nie ma Noszczyk, dla-
czego wy pada na ryjcie, kto za
wami stoi? Milczycie Noszczyk. To
poczekajcie mi w takim razie, kie-
dy ostatecznie byliście na urlopie.
Milczycie Noszczyk. To ja wam po-
wiem. Przejście u mnie. 23 lata i
79 dni i nial dnia urlopu. A wy da-
lej Noszczyk milczycie, a ja mu-
szę za was oszpecić świecić. Nasia-
li ci to inspekcję. I taki gów-
niarz, jeden z drugia wyskoczył
mi z pyskiem, że u mnie stosunki
fakalne, że pracownika nie szanu-
ję. I to wszystko przez was. Nosz-
czyk. Ale koniec, skończyło się,
nie będziecie dłużej nigać się
z regenerowania sił wytwórczych.
Daję wam urlop dyscyplinarny ze
statkiem natychmiastowym. I żeby
was przez najbliższe pół roku na
oczy nie widział. A z trzynastką
możecie się pożegnać.

Trzeci słońce. Noszczyk pomyś-
lał: Mój Boże. Pół roku. Nigdy nie
śmiałem prosić o urlop. Nigdy nie
byłem na urlopie, nie będę wie-
dział, co zrobić z czasem. Dyrek-
tor powiedział: A gdybyście nie
wiedzieli, co zrobić z czasem, to
ja wam coś podsunę. Są różne kur-
sy, wiecie, języki obce, prawo jaz-
dy, moglibyście coś skończyć. Bo
wiesz, są takie rubryki w sprawo-
czości. Rozumiecie Noszczyk,
daję wam szansę rehabilitacji.
Nie zawiadźcie mnie.

Czwarty słońce. Noszczyk zrozu-
miał, nie zawiadź. Zapisał się na
kursy wyżej wymienione i dodatko-
wo jeszcze na kurs marków. Z języ-
kami nie miał kłopotów. Gorzej by-
ło z matematyką. Pewnego dnia, ja-
ko instruktor, wjechał na

SŁODKA JEST NOC



ronda przy Domu Partii. Pomyślał:
Mój Boże, nigdy się stąd nie wyp-
łączę. Nie mylił się.

Okrażył ronda raz, drugi, trze-
ci, czwarty, piąty. Chłopcy z och-
rony Domu Partii niecierpliwili
się. Przy szóstej rundzie jeden z
nich nie wytrzymał, pociągnął za
spust. Instruktor zginął na miej-
scu. Noszczyk jakimś cudem wy-
szedł bez szwanku. Aresztowali go
przesłuchiwali. Powiedział, że nie
potrafił wyjechać z ronda. Pośmie-
li się, uwierzyli, wypuścili. Przy
wyjściu oficer śledczy pstryknął
Noszczyka w ucho i powiedział: No
Noszczyk, tym razem wam się upie-
kło, ale uważajcie, uważajcie, bę-
dziemy was mieć na oku.

Szósty słońce. Ucho Noszczyka
provokowało do pstrykania. W dzie-
ciństwie Noszczyk bardzo lubił
piłkę nożną. Ale chłopcy nigdy
nie wybierali go do składu. Mecze
oglądał zza siatki. Przynajmniej
mógł czasem podać piłkę. Pewnego
dnia, któryś z graczy strzelił
zbyt mocno i wybił szybę w bloku.
Chłopcy uciekli, Noszczyk biegł
najwolniej, dozorca dopadł go i
chwycił za ucho. Od tej pory Nosz-
czyk jedno ucho miał większe.
Chłopcy śmieli się pstrykali,
przezywali go Noszczyk Wielkie
Ucho. Przewisko miało podtekst
aluzyjny. W klasie uważano, że No-
szczyk donosi. Nie było to prawdą.

Siedmy słońce. Oficer śledczy
raz jeszcze pstryknął Noszczyka
w ucho i pogroził palcem. Nosz-
czyk skłonił się w pas, przepro-
sił za kłopot, wrócił do domu. W
domu czekała mamusia. Mamusia po-
wiedziała: synku, jak ty wyglądasz.
Cały podrapany, ubranie poszarpa-
ne. Nowutki garnitur. Gdzieś ty
był. Dlaczego milczysz? Nigdy ma-
tce ni nie powiesz. A zobacz syn-
ku, co ci przyniosłam. Wyobraź so-

bie, stałam w kolejce, a tu baby
mówią, że podróżują przetwory owo-
cove. To ja synku długo nie mys-
lałam i kupiłam ci konfitury ma-
linowe takie, jak lubisz, dwadzie-
ścia słoików. Noszczyk pomyślał:
Mój Boże, mam, ty nie wiesz, w ja-
kich czasach żyjesz. Sąsiad z gó-
ry - znaleźli u niego siedem kilo-
maki - dwa lata za spekulację.
Kolega z pracy - dziewięć kilo-
cukru - trzy lata, pół miliona
grzywny.

Osmi słońce. Mamusia powiedzia-
ła: dlaczego milczysz. Nie cie-
szysz się? Przecież lubiłeś kon-
fitury malinowe. Dalej milczysz.
No nic. To ja już sobie synku pój-
dę. I nie siedź długo po nocy -
przecież wiesz, jak to szkodzi na
oczy. Mamusia wyszła. Noszczyk po-
myślał: Mogłbym wynieść te słoiki
z domu, gdzie wyrzucić. Ale nie,
nie mogę. Na pewno obserwują dom.
Mógłbym wylać te konfitury do ki-
belka. Mogłbym, gdyby nie drobny
niuans. Dom zapomniano podłączyć
do sieci wodociągowo-kanalizacyj-
nej. Obiecuj, że może za rok, dwa,
a ja nie mogę czekać. W każdej
chwili może wpaść rewizja. Nosz-
czyk z łyżką w łapie usiadł na
podłodze w kuchni. Odkręcił wiecz-
ko. Konfitura była słodka. Bardzo
słodka.

Dziewiąty słońce. Swit. Noszczyk
siedział oparty o ścianę. Konfitu-
ra we włosach. Konfitura w butach.
Posłyszał stukanie do drzwi. Przy-
tknął słońce do ust. Przechylił.
Śledczy wypełniła gardło.

Dziesiąty słońce. Jedenasty sło-
ik. Dwunasty słońce. Stukanie coraz
bardziej natarczywe. Noszczyk po-
myślał: Mój Boże, to na pewno re-
wizja. Noszczyk pomyślał: Im wię-
cej zdołam zjeść, tym mniejszy
będzie wyrok. Był w błędzie.

Angol Alkatzerz

W OBRONIE

CZESŁAWA BIELECKIEGO

Za przełomie czerwca i lipca
do władz Stowarzyszenia Architek-
tów Polskich w Warszawie d...
rzy listy w sprawie więziennego
z dnia 15 kwietnia 1985 r. architekta
Czesława Bieleckiego z podpisami
ponad 300 architektów. Tekst wy-
raża zaniepokojenie o los Biele-
ckiego w sytuacji ponad rocznego
pozytu w areszcie śledczym i bra-
ku jakichkolwiek decyzji w jego
sprawie, pomimo formalnego zakon-
czenia śledztwa.

"Kierując się solidarnością i
względami humanitarnymi proszę
.../ o podjęcie wszelkich moż-
liwych i stosownych działań w o-
bronie praw kolegi architekta
Czesława Bieleckiego i w celu
zmiany jego obecnej sytuacji!" -
tak kończy się list, podpisywany
indywidualnie i zbiorowo, przesy-
łany do Prezydium Zarządu Głównego
SARP.

Druk z wzorem listu, wezwaniem
do jego podpisywania oraz życio-
wym Czesława Bieleckiego, przy-
wołaniem jego pracy, a także z
fotografią - sygnowany "Architek-
tów Warszawy" - został prze-
słany potężną grupą architektów
polskich.

TELEX OD NASZEGO WYSLANNIKA W BUDAPESTCIE

W dniach 5-8 sierpnia br. z i-
nicyjatywy ruchu "Wolność i Pokój"
spotkali się w Budapeszcie dzie-
łacze ruchów pokojowych z dzie-
więciu krajów: Polski /WiP/, NRD,
Węgier, ZSRR, Sieci Europejskiej
na Rzec Dialogu Wschód-Zachód z
RFN, Szwajcarii, Francji/Codena/,
Holandii /IFV/ i Włoch.

Polacy/WiP/ wystąpili z inicja-
tywą uzgodnienia i skoordynowa-
nia wspólnych działań niezależ-
nych ruchów pokojowych w krajach
bloku wschodniego, mających na ce-
lu - ułatwienie kontaktów między
obywatelami tych krajów /pełna
swoboda podróżowania i wymiana
szerszej informacji/ oraz prze-
stawienie się kampanii anta-
gonizującej społeczeństwa krajów
Europy Wschodniej.

Uczestnicy spotkania zapoznali
się z dwoma dokumentami - pro-
jektami uregulowania prawnego sta-
tusów osób odmaszczających służby w

wojsku z powodu przekonań oraz z
"Memorandum do społeczeństw, orga-
nizacji i rządów krajów sygnatari-
uszy Aktu końcowego KBE". Pro-
jekt tego drugiego dokumentu op-
racowali działacze Sieci Europejskiej
na rzecz Dialogu Wschód -
Zachód.

Węgier Kerenyi, założył grupę
"Dialog", zaapelował do kolegów
z zachodnioeuropejskich organi-
zacji pokojowych o występowanie
w obronie więźniów sumienia.

Następne takie spotkanie od-
będzie się we wrześniu, w jednym
z krajów Europy Wschodniej.



"Robotnik" jest piśmie bez-
płatnym. Częstotliwość ukazy-
wania się i nakład są u-
zależnione od wpiat Czy-
telników.

WPIĄTY w tys. zł: Kwiecień - 2. Na
fundusz Pomocy Społecznej Galyp-
so - 1,05 + 1,3. Dziękujemy.